

**Bogdan Jaremin**

**Zapach porcelany**

## Filizanka z porcelany Bohemia

Ocalony, wbrew swojej naturze. To nie miało się prawa przydarzyć. Elegancki, kruchy serwis do kawy z idyllicznym, rustykalnym wzorem rokokowej pary. Kobalt, brąz, meander złotego brzeźku, powstały w malarni Friedricha Simona. Wielobarwna sygnatura podszkliwna. Ostatni uśmiech beztroski i majestatu CK z 1912 w Wytwórni Wyrobów Porcelanowych i Metalowych Josefa Kuby z Carlsbad, nadal czynnej i od 1930 kierowanej przez Fritsche Theina w Czecho-Słowacji (Karlove Vary).

Sprowadzony z Przemysła przez dziadków Michała Morawieckiego i Kazimierę z d. Filipowicz, darowany w Łanczynie (Galicja) w 1935, z okazji ślubu Jana Jaremina z Lubomirą z d. Morawiecką.

Trząśnięty na chłopskim wozie, otulony słomą, w ucieczce spod Lwowa w 1944. Wśród kanonady, uciekając przez bezdroża, jak najdalej od zgiełku, gwałtów, pożarów i śmierci zadawanych konstrukcji świata, dotarł do klasztoru sióstr szarytek w Bieszczadach.

Wysiedlony z Rajskiego ogrodu w 1947, w bydlęcym wagonie do Górowa na Warmii, w rękach Mamy przetrwał kolejne końce świata.

Z hartem zniósł pęknięcie i sklejenie jednego spodka. Służył wiernie. Z filizanki ojciec wypił swoją pierwszą kawę z darów UNRRA po powrocie w 1949 z obozu w Jaworznie, i ja po maturze w 1959 w Elblągu.

Teraz w 2017 – apatryda – bezpieczny emeryt, w czułych objęciach wspomnień poniemieckiego kredensu z Gdańska, zaświadcza, że strach, żelazo, życie, są bardziej kruche niż porcelana. Lub pamięć i słowa.

## **Zapach**

Ociężały, stary hipokamp pamięci. Węszy ulotny trop zdarzeń i rzeczy. Pełni i pustki. Rozpadu i trwania świata. Przed nim filiżanka, pęknięte szklivo spodka z wyblakłą sygnaturą zatartą datą. Próbuje scalić wątki, emocje i funkcje. Skleić nieużywane, odłożone na półkę, sprawić, by obumarłe wypełniło się znów ciepłem porannej kawy. Zbożowej, w jednym z dni dzieciństwa. Bezskutecznie. Nie da się ukryć widoczna spoina kleju. Coś wyciekło. W końcu jesteśmy tylko ulotnością historii, która powtarzając się, nie powtarza smaku. Zapach porcelany nie istnieje?

## Lwów

Nie wybierał sobie miejsca  
miasto także go nie szukało.  
Spotkali się przypadkowo  
pewnego ranka na Łyczakowskiej, o szóstej  
w szpitalu, przy otwartym oknie.

Pamiętał zapach sierpnia, jodyny, krochmalu  
stukot podkutych butów  
wokół ślełą biel, światło, które raniło.  
krzyknął nań po ukraińsku.  
Potem krzyczeli na siebie wiele razy  
w różnych językach, mieli rację  
- świat ich zwodził.

Nie przyznawali się do siebie  
czasem to ratowało życie  
miasto wyгнаło go i nie chciało więcej  
widzieć, może odwrotnie.  
Milczał, przez lata nie wymawiał  
jego imienia, tylko zapach utraty.

Wspominali siebie po kryjomu.  
Teraz pierwszy raz próbowali spojrzeć  
sobie w oczy, nadal wypełnieni sobą.  
Może stracili tylko miękką pościel akcentu  
jasność spojrzenia, ale powietrze  
było przejrzyste, ulice bez żołnierzy.

## Pamięć

To był sierpniowy ranek w Rajskim  
miał pięć lat i Danuś na imię  
a dalekie odgłosy nie były letnią burzą

- Odsuń się od okna – powiedziała kula  
i wleciała nagle przez otwarte skrzydło  
nie jak złotopióry ptak, raczej szerszeń  
z mrukliwym, wrogim buczeniem.  
Uderzyła w ścianę, wierząc się chwilę.

Nie zapraszał jej, sama przyszła. Pewnie  
z ciemnego lasu, lub łąki wolno zstępującej  
po zboczu ku rzece San, wyprzedzając  
rdzewienie traw, brzęk szkła, krusząc milczenie  
białego tynku. Z pasją, jakby szło o życie.

- Kiedy ją podniósł, uspokoiła się  
w ciepłych palcach, przytuliła  
do uda i zasnęła w kieszeni.  
A dziura w powietrzu zasklepiła się  
w sobie, cicho i bez śladu.

Leć powoli, nie śpiesz się, echo  
zawsze zdążysz na własną śmierć.  
Nie uchylę się przed tobą, kulo pamięci.

## **Rozmowa z byłym dzieckiem**

Byłem późnym dzieckiem.  
Kiedy poczułem się dorosły? No, nie wiem...

Choć pamiętam tę łódź, starą omszałą krypę  
w zmarszczkach i ospowatych plamach  
jak twarz Iwana, rybaka z Bugu.  
Wiosła ciężkie jak konary dębu  
ledwie do poruszenia. A przestrzeń mglista.  
I zaciśnięta jak sen. Szary nurt nie ujawniał  
natury głębi, poranek nie wiedział, że mam  
pięć lat i wymknąłem się ukradkiem.  
Woda wołała mnie po imieniu, a brzeg  
odpychał nieustępliwie, nieśpiesznie.  
Wielka ryba gdzieś była. Niebo zarzucało  
sieć wirów, plusku i łopotu chmur.

Wtedy po raz pierwszy rzeka wzięła mnie  
w posiadanie i przekazała całą odwagę.  
A życie błysnęło złotą łuską.

## **Jego pierwsza miłość**

Jego pierwsza miłość  
jest wielka  
ma sto centymetrów  
i pięć lat  
nie urośnie  
wyżej niż parapet okna  
z którego patrzy na niego  
po raz ostatni  
jak czarny gwarek z klatki.

Za chwilę połknie ją deportacja  
chudy kot wysiedlonych  
otwarta paszcza wagonu  
pochłonie bezkres  
Rosja  
nie będzie większa niż ona  
bardziej błękitna  
jasnowłosa jak sierpień  
ani jedyna.

Została klatka serca.  
chciał od niej uciec  
ale życie skradło ucieczkę.

## **Anioły zjawiają się tylko raz**

Anioły zjawiają się tylko raz  
więc chciał powiedzieć wszystko  
co zdarzyło się przez pięć lat.

Wyznać przed nocą wypełnioną  
smołą strachu i lepkiem grzechem  
że widział nagość dziewczynki  
śmiał się z muchy w nosie zmarłej Praskowii  
dręczył nieruchawe ciało dżdżownicy  
ścinał głowy bezbronnym kapustom  
ukradł żołnierską sprzączkę.

Więcej przewin nie pamiętał.

Postać powiedziała krótko  
trzymaj ręce na kołdrze  
wstań rano, przed wyjściem z raju  
umyj zęby i oczy.  
I odleciała sennym, kobiecym dyszkantem  
w wysokie C  
poza krąg naftowej lampy  
gdzie nie dociera modlitwa, ani kara



## **Bawiący się kalejdoskopem**

Powtórz się, powtórz - zaklina z uporem  
malec z kalejdoskopem przy oku. Ostrożnie  
potrzasa i zmusza lśniące płatki cynfolii i szkła  
by utworzyły wzór. Zmienia się nieustannie  
kąć widzenia, wektor. Urocze projekcje geometrii.  
Sens Gry. Uprawia ją z zachłanną namiętnością.  
Rozbłyśki stałości. Krucho szklivo piękna.  
Migotania okruchów. Alianse światła. Drobnie  
odpryski Absolutu. Nie zna takich słów. Nigdy  
te same. Nic na zawsze. Życie jest złożone.  
Tylko, z czego? Nad rozbitym, pociesza go mama  
- to tylko świecidełka, głuptasku. Nie wierzy.  
Ciągle próbuje je odzyskać. Na półce książka  
O dziwnej nazwie *Metafizyka*. Nad smugą cienia  
drobiny kurzu. Złożą się w utraconą całość?

## **Dom, ćwiczenie na piano forte**

Ten dom słowa, pozornie otwarty.

Bądź niemy, mówiła mama  
gdy przychodzili żołnierze, partyzanci, obcy  
- tak jest bezpieczniej  
mowa sprzętów domowych  
obroni się sama.

Zapamiętał palec na ustach ikon  
szafy wypełnione skrytą czułością  
skrzypienie szuflad w półmroku wspomnień  
niepewne bulgotanie żeliwnego kociołka  
z kukurydzianą kaszą  
chichotliwe szepty poduszek z pierza  
skrzydło fortepianu gotowe uciec  
przed nieuprawnioną dłonią.

Najgłośniejsze było powietrze  
uchodzące z duszy żelazka  
rozpaczliwie nawołujące ciepło  
do pozostania.

Na zawsze będzie już nieufny  
wobec języka  
częściej banita, niż mieszkaniec

## **Eksmisja**

Zajmowaliśmy na krótko ten piękny, stary dom  
w Górowie Iławeckim, (niegdyś Landsberg).  
Do 1933 r. mieszkał tu zamożny, żydowski lekarz,  
potem lokalny gauleiter z SS. Wytworny parkiet.  
Stiuki na suficie. Kiedy w 1947 wyrzucił nas stamtąd  
Urząd, bezpieczeństwo skończyło się nagle. Zostały  
weneckie okna z widokiem na zapuszczony ogród,  
zmierzwiona czupryna wiatru, główki ostów i rdza  
kwitnąca na metalowej bramie. Wartownik odganiał  
nas jak muchy. Strzegł zakratowanych okien, piwnic  
ciszy za firankami. Za dnia widywano sylwetki, nocą  
dobiegały głuche odgłosy. Nikt nie wychodził. Stałem  
w przeciągu. Na ulicy Słonecznej poznałem chłód  
i grozę cienia, zderzenie dwóch porządków.  
Z mgły sprzeciwu wyłaniała się, rosła we mnie  
katedra światła. Życie nie może kończyć się eksmisją.

## **Jeszcze o zapachach**

Po wielkanocnej ewangelii o zmartwychwstaniu  
(piekło zostało omówione wcześniej)  
w białym ubranku z krótkimi portkami  
wbiegłem do nieczynnej ponemieckiej gazowni.  
Ogarnęła mnie cisza, gęsty zapach strachu i smoły  
wciągała grząska powierzchnia niepewności.  
W półmroku, pod blaszanym kręgiem ściany  
dostrzegłem zetlałą szmatę munduru, truchło  
wyszczерzone zęby w ironicznym uśmiechu  
- witaj, czysta duszyczko! Niewinność przemknęła  
jak spłoszony szczur. Bałem się potępienia  
za niepełną spowiedź, ale nie czułem paniki.  
Śmierć była w środku, ale życie nadal  
we mnie, na zewnątrz kwitły narcyzy.  
Mama zużyła cały przydział margaryny  
z darów UNRRA, by się pozbyć smoły, ja cały  
zapas pamięci. Najtrudniej pozbyć się ciała  
i dzieciństwa, wciąż pamięta zapach gnicia.  
Za pokutę wachałem atrament, pióro, papier.

## **Podwórko przy Czerniakowskiej**

W Górowie pada od kilku dni. Splecione  
dziewczyńskie warkoczyki deszczu.  
Chłopczyk uderza o blachy drewni,  
rozbija metalowe łożysko z kulkami, stuka  
w zamknięte okiennice i bramy. Głucho.  
W głębi podwórka szare kałuże, wielkie  
jak zdziwione oczy. Łzy. Ze starej, żeliwnej wanny  
wylewa się samotność, mokre spoiwo życia.  
Deszczówka ledwie przykrywa odprysk  
emalii, rdzę, bliznę, dno, widoczne nawet  
po latach dla krótkowidza bez okularów.  
Wynurzam się ze studni dzieciństwa,  
oddycham tą samą zawiesiną niepewności.  
Wezwany do powrotu w płytki sen pamięci.  
dostaję pajdę chleba z masłem i cukrem.

## **Ruina**

Z czułością myślę o ascetyzmie potrzeb  
i nieuchwytności wyobraźni chłopca.  
Nad otwartą, przekrojoną przez bombę  
kamienicą przy Czerniakowskiej 44  
wędrówki uchodźców chmur. Niepewnie  
rejestrują skruszone, ślepe oczy cegieł  
futrynę drzwi wygiętą w przeszłość  
głęboki lej po nagłym uderzeniu  
które nie wybrało nikogo konkretnego.  
Proszą tylko o chwilę uwagi i nadzieję.  
U szczytu ruiny wątła brzoźka  
czepia się podstaw życia. Chłopiec  
próbuję nadać imiona liściom i chmurom.  
Trzyma za rękę dziewczynkę, która  
boi się urwanej schodni czasu.

## **Egzekucja**

Staliśmy w sadzie, wiejskie dzieciaki  
wokół starej jabłoni  
oskarżonej o bezpłodność.  
Płochliwa, jak strzęp cukrowej waty  
chmura milczała.  
Drzewo nie chciało z nami rozmawiać  
siekiera była gotowa.  
Deszcz nie czekał na zgodę.  
Jego miękkie ostrze ślizgało się  
po szyi pnia, włosach gałęzi  
po liściach dłoni spływały krople.  
Biała krew. Łykaliśmy ją jak gorzką  
tabletkę z krzyżykiem. Bez bólu  
dowiedzieliśmy się czegoś  
o sobie i zbędności.

## Pogrzeb

W kwietniowym przymrozku na Agrykoli  
w jeszcze odsłoniętej trumnie, z rękoma  
na gromnicy i zwitku papieru z modlitwą  
proszalną, przybrana babka. Po prawdzie  
przybędą, złośliwym charakterem zatruwająca  
wszystkim spokój. Zapach świeżych desek,  
sflaczałe kalie. Ksiądz ściemnia jak wyjątkowym  
dziełem Bożym była. Dzieci umierają niewinniej.  
Dłubię w nosie. Nie mam chusteczki, katar,  
muszę to przełknąć. Władek szepcze złośliwie  
– pogrzeb, trochę głębiej. Bluźnimy. Dźwięk  
grudek ziemi przykrywa chichot. Brudne ręce.  
Życie jakby cieplejsze. Dzieci żyją na styku głębi  
i płaskości. Wybacz sobie. Nie mów tego na głos.



## **Gra w palanta**

Cmentarz przypominał wypielegnowany ogród.  
Nie fascynował nas porządek, śpiew ptaków ani cisza.  
W cieniu drzew, na ugorze obok graliśmy w palanta.  
Głośne, ostre uderzenie, szybki bieg do stacji  
pod murem z pokrzywami, powrót z okrzykiem triumfu.  
Do bramy zmierzał orszak żałobników z trumną.  
Ich śpiew, ubiór z daleka przypominał gromadę kosów.  
Piłka potoczyła się niespodzianie w ich kierunku.  
Jeden z mężczyzn podniósł i odrzucił ją z uśmiechem.  
Bez cienia wyrzutu, z gestem sekretnego zrozumienia.  
Światło na ścieżce, przesiane przez kasztanowce  
łączyło się łagodnie z cieniem wieczności. Bez cienia  
nie istniejemy. Gra życia się toczy. *Religio* znaczy łączyć.

## Dysonans

O każdej chwili, godzinie  
dniu, miesiącu, tego lata  
śledziliśmy bezgłośnie chmury.

Ich migowy język nie odnosił się  
do nas, nic nie wyrażał.  
Bezczelnie, egotycznie,  
samolubnie, spokojnie, bez protestu,  
w pełnej pogodzie ze sobą  
obłoki zdążyły  
za głosem wiatru, nad jeziorami oczu.

Bez wiedzy, dokąd  
jak za fletem szczurołapa  
umykało za nimi dzieciństwo.

Hałaśliwe, jak my  
w przestrelonym poniemieckim hełmie  
z patykiem w ręku, zbierający  
miedziane łuski, strzelniczy proch.

Płynęło nad poligonem doliny  
z chmurami w sercu, ściśnięte  
obręczą żaru i wojny, która kryła się  
w zaułkach i uderzała raz po raz  
z ruiny wieży lęklwym dzwonem.

## **Blondasek z wyszczerzonymi zębami**

Ten chłopczyk w paltociku w jodełkę  
z widoczną wadą zgryzu. Boi się fryzjera,  
skrywa lęk przez protezę i zimnem metalu  
maszynki do strzyżenia. Wstydzi się piętna  
białej plamki włosów, genetycznej pamiątki  
po dziadku zamęczonym przez NKWD.  
To siwizna przedwczesna ograniczona  
- poliosis circumscripta praecox. Taki znak  
szczególny, wpisany w urzędzie repatriacyjnym.  
Powierzchowne ograniczenie, wyróżnienie, wabik?  
Z czasem obejmie całość głowy. Wada zamaskowana,  
chłód nie objął serca, nie zmroził pamięci. Starość  
nie jest taka zła, wybacza lęki i przebarwienia.  
Biel i czerwień starają się pogodzić.

## **Wrastanie w morze**

Wyszedł z ciemnego przedsionka  
swoich siedmiu lat  
i wtedy zobaczył je po raz pierwszy.

Czarne jak krew ofiarna  
białe jak dym niepamięci  
łapczywie połykało błękit.

Wchodziło w otwarte źrenice  
falowało jak życie  
odnawiało wieczny spektakl  
narodzin i przemijania.

I poczuł, że jest jednym z bytów  
zimnym bezkresem północy  
stopą na gorącym piasku  
szumem na brzegu milczenia.

Do utraty tchu  
po kryjomu czytał morze.  
Wrastało w niego jak cierń wiersza  
dojrzewało, pożerało żywcem  
z łagodnym okrucieństwem.

I przeraziła go miłość do niego  
odwzajemniona po kres  
nieodgadnioność.

## **Dziki gęsi**

Na pałakach nieba anioły rozpinały płótna  
tkwały i pruły białą przędzę  
my – zwiewną wiarę w powrót.

Jasne intencje obłoków, splątane wątki  
odysei, blady zapis wodnych snów  
Bałtyku, przeszłość obca  
bryzie i śledziowym kutrom  
a przyszłość słona.

Cóż moje pojąć wygnaniec  
prócz przytulania wierszy?  
Nad pustym wybrzeżem żagle  
jaśminy, święte stele maja  
kłębek błękitu, porwana osnowa czasu.

Po wydmach ścigałem  
ruchome piaski, zapach jodu  
dziki gęsi słów.  
Historia i poezja mijały się na ulicy  
lekceważąc wzajemnie.

## **Narodziny z piany**

Wyobraziłem sobie siebie  
sprzed lat...  
Siedmioletnia Afrodyta  
obejmuje niewinnym gestem  
ciepły brzuch morza  
z którego wyszła. Gęsia skórka  
na chudych ramionkach.  
Uczy się samodzielności bytu  
pewności kołysania biodrami  
lecz stopy w piasku  
jeszcze jej nie ufają.  
Punkty oparcia, pewność siebie  
dopiero trzeba znaleźć.  
Jeszcze nie wie jak pojąć  
życie na wspólną drogę.  
Parawany chichoczą  
plotkują w języku wiatru  
niewyraźnie i za szybko  
a czujne wydmy zastygły  
w oczekiwaniu krągłej nagości.

## **Dwoje na plaży**

Ona, pięknisia  
endemiczna roślina  
podlewana jego słowami,  
cała w różowych prestżach.  
On w krótkich autorytetach  
do kolan, zaplątany w szczegóły,  
wygięty w znak zapytania,  
rozpina parawan godzin.  
Na chwilę staną się  
niewidoczni, nieprzejrzysti,  
uniosą się jak obłoki,  
nasytzeni sobą jak para.

## Warga

Na ulicy Bielańskiej w Elblągu  
przy minus dziesięć, przed witryną  
księgarni, dukając nieznanne tytuły  
książek, przymarzęm do metalowej  
poręczy. Nie mogłem się oderwać,  
przywarłem do literatury. Trzymała mocno.  
Warga krwawiła. Przenikliwy ból,  
odsłonięta powierzchnia języka.  
Za plecami obcość, kroki przechodniów,  
zgrzyt tramwaju. Długa droga do siebie.  
Przepełniona strachem i nadzieją.  
Po latach, czytając zagryzam usta.  
Czuję słony smak krwi, ciepło  
pożądania, niedostępność spełnienia.  
Zamrożoną iskrę w żarze serca.  
Nie wiedziałem, jak bardzo może boleć  
pochwycenie i uwolnienie słowa.  
Tylko oczekiwanie bólu ma sens?



## **Prowincjusz**

Byłem przesiedleńcem z Kresów,  
pomieszkiwałem w wakacje na plebanii  
w Jeziorze, małej wsi nad Drużnem.  
Prowincjusz śpiewnej mowy grekokatolików.  
Na marginesie, u dołu drabiny znaczeń  
nieistotny przypis do historii świata  
zwrócony tyłem do powagi zdarzeń.  
Nie pragnąłem żyć dla słów, na kartce  
pod wiszącą skałą tekstu nad sobą.  
Nie pojmowałem do końca ogromu świata  
trudu, ambicji, niezaspokożenia nimi.  
Nie wspiąłem się nigdy powyżej słowa,  
ale toczyłem je uparcie, pod górę  
trwożąc się o jego ciężar i kruchość.  
Góra, jak zwykle, wygrywała. Na chwilę.  
Mówiono o mnie: Syzyf. Śmiech był płaski.  
Wokół rozciągała się żuławska depresja

## Śmiech

Rodzina. Podejrzana całość. Udaje kroplę wody w wodzie.  
Mimikra. Mama po kryjomu ceruje wspomnienia ze Lwowa.  
Ojciec chrapie w durowym śnie o obozie w Jaworznie, jakby nadal nosił ciężkie kamienie głosu. Siostra, ze szkicem w rękę, tłumaczy się w Urzędzie ze szpiegowania krajobrazu z kolejowym mostem nad rzeką Elblązką. Mój nerwowy śmiech w 1953, gdy syreny w południe wyją jak osierocone demony. Zagrożony relegacją z piątej klasy szkoły TPD. Wybroniony przez nauczyciela śpiewu i matematyki, zgadzam się, że fizyka i chemia bywają w pełni laickie. Na apelu w szkolnej auli śpiewam unisono *Ukochany kraj, umiłowany kraj*. Umiłowany KIG, niesprawiedliwy kraj. Wybaczam mu wszystko, anioły czasem faulują. Ciepły październik 1956.  
Spłoszona czerwień liści. Gnijące kłamstwo. Włączeni w tłum na placu Czerwonym, dziś Konstytucji, patrzymy w zwodniczo przejrzyste niebo. Błękit, wolność, ten pierwszy narkotyk w życiu. Wkrótce nadejdzie długa słońca. Śmiech jest czarnym parasolem. Nicość zawsze próbuje podbić świat, zasila źródła milczenia.

*Jagiencie i Wojtkowi Kassowi*

## **Nie odbyty wywiad z kustoszem pamięci**

Może dziś zachwyciłby się jaskrem sputnika  
w czarnym wazonie nieba?  
Hermenegilda wystąpiłaby w tańcu z gwiazdami?  
A gęś malowana na zielono wzbudziłaby  
głośny sprzeciw ekologów?  
Może sąd skierowałby go na odwyk od poezji,  
lub do prac publicznych, za obrazę  
majestatu Najjaśniejszej,  
za hejt na fejsbuku, lub zdanie, że  
*„karabin jest narzędziem szatana”*?  
Czy dlatego wolałby nie wracać?  
Może wierzy, że życie jest mydlaną bańką,  
a on zamknięty w niej na wieczność z Natalią.  
Nie próbuj jej opuścić. Jest twoją ojczyzną.

## Wyrostek

Niepewność istnienia. Byłem wyrostkiem. Miałem zapalenie wyrostka robaczkowego. Ból i wymioty. Doświadczyłem wyboru; być, czy mieć. Taka metafizyczna tajnia dzieciństwa. Wstępowanie w jednorazową rzekę. Upływ czasu. Liczenie do dziesięciu pod kapaniem eteru. Podmiot i przedmiot oddalały się od siebie. Decyzja przerzucona na innych. Bałem się dylematów ceny wyboru. Przecięte skalpelem chirurga Wilczyńskiego w powiatowym szpitalu. Odjęta rzecz zbędna. Obudziłem się bez ślepej kiszki w bycie o coś uboższym. Skąd pewność, że lepszym?

*Mamie*

## **Prace kuchenne**

Zaplecze kuchni, to moje miejsce. Rzadko, kto tu zagląda.  
Pilnuję osobności. Taboret, blat, kosz na odpady mogą  
poświadczyć. Mówią na mnie Mira. Sprawne ręce, bystry wzrok.  
To wszystko, czego ode mnie oczekują? Czasem gadam  
sama ze sobą. Próbuję językiem smak, gładkość, opór.  
Groch, fasola, cebula, zawsze jest coś do łuskania.  
Nie zwiodą mnie powierzchnia, ani pozór twardości.  
Odrzucam mdłe, zwiędnięte, ziemniak z plamką gnicia.  
Cieszy mnie błysk noża, gdy dobieram się do jędrnego  
środka. To moje zadanie. Trzymam się tej roboty.  
Kiedyś słyszałam, jak syn mówił o jakiejś metaforze.  
Jeszcze jej nie łuskałam w życiu. Chyba dałabym radę.  
Byłabym pomocna, gdyby poczuł głód

## **Blizniaczki**

Najpiękniejsze w klasie  
Jagoda i Ewa  
ściągałem od nich na przerwie.

Nieosiągalne dla mnie poezja i matematyka  
kochałem je nienawistnie.  
Zazdrosne o wszystko siostry.  
Złączone faustowską tajemnicą  
kuszenia pełnią i szczegółem.  
Czasem podawały mi rękę,  
by wspólnie przejść przez ocenę.

Czasem odpychały jak obcego  
na początek i koniec lekcji  
lub łączyły się z sobą w snach  
w mrocznym, kazirodczym związku  
poza mną, jakby  
nie chciały się dzielić mrokiem i biologią  
narodzin nieznanego słowa.  
Pożądanie.

## **Tajne komplety**

Zamknięci w starym szkolnym warsztacie stolarskim,  
na tajnych kompletach palenia szluga i picia z flaszki,  
zgłębialiśmy sztukę trwania w konspiracji. Nie byliśmy  
pilni. Rozpraszały nas śmieszki i warkocze dziewczyn,  
odgłosy futbolu na boisku, strach przed wykryciem.  
Różnice między egzystencją a istnieniem zdawały się  
niewielkie. Kiedy pod wieczór, nasyceni sobą, wyszliśmy  
w ciszę, za drzwiami leżał stary woźny, już chłodny,  
z dzwonkiem w ręku. Nie użył go. Pewnie o życiu  
wiedział wszystko. Mieliśmy czas na zatarcie śladów.  
Tak dotarliśmy do sekretu porozumienia ze zmarłymi.

## **Chłopiec zatopiony w książkach**

Szczegóły, najpierw tylko szczegóły, chaos  
i niewyraźne tło, niejasna konstrukcja całości.  
Wiele sprzeczności. Celsjusz i Fahrenheit  
marzną i spalają się w żarze tych samych liczb.  
Hannibal przekracza górskie przełęcze i grzbiety  
książek, a Hamlet blanki wątpliwości. Dusze  
Hoelderlina i Rilkego nad nurtem Neckaru  
na przekór grawitacji wzlatają w eter. Homer  
i Safona oślepieni pięknem, mila za milą,  
nie potykając się ani zbaczając, idą za nim.  
Na kartkach rozwierają się czerwone morza  
przeciągają się stare kości pustyń, dźwięczą  
wodospady samozachwytu, umarli kopcują czas  
jak ziemniaki. Po scytyjskich równinach cwałują  
złote kopyta wiatru. Mrówcze kolumny Greków  
zatrute miodem grzęzną w piaskach anabasis.

Zatopiony w książkach chłopiec trzyma w ręku  
ich niepewny los, życie dosypuje nowe litery  
metry słów, ciemną materię znaków, pył imion.  
O świecie krajobrazy chowają się w mgłę  
postaci w tornistrze za palisadą ołówków  
ściśnięte, jak sprężyna przed skokiem.  
Otwiera się zwykły dzień z darem pustki.

Co z ciebie wyrośnie, nieprzytomny rankiem  
wędrowcze przez nielubiane szkolne korytarze?  
Jak poznasz, że wypowiedasz uległość światu?



## Wylinka

Pisałem maturę w Elblągu, z nogą w gipsie  
po wypadku na rowerze. Nie zauważałem  
godzin, pochylony nad frazą Jana z Czarnolasu  
odrzucając niesforny kosmyk znad czoła.  
Krótki cień południa nie ujawniał, że rośnie  
we mnie inny. Nie słyszałem jego oddechu  
nad karkiem, szelestu pióra po kartce,  
nie czułem akceptacji, zdziwienia, niezgody.  
Ale on wiedział, kiedy dotknąć mnie palcem  
do żywego, żarem i czułością. Skąd się wziął  
ten motyl na parapecie auli? Dojrzałość  
uwalniała się z powłok, ocen, centymetrów  
i cienia, ku światłu. Ta chwila wylinki z kokonu  
jeszcze niepewna siebie, już nie bezbronna.  
Coś ważniejszego niż otwarty staw kolanowy.

## Coś największego

Coś większego niż śmierć? Dłuższego od życia?  
W liceum spieraliśmy się o takie głupstwa pijąc wino  
Mistella. Kojarzone z mistyką. Z Zygrydem D.- Dudkiem  
i Ryszardem J., zwanym Lwie Serce, a Barania Głowa  
oraz Andrzejem K, bezbarwnym kujonem, bez ksywy.  
Przy płocie porównywaliśmy, który ma większego.  
Nieuchronna korekta przyjaźni. Zyga, ministrant, utonął  
po zakładzie, kto pierwszy przepłynie na drugi brzeg.  
Jędrak powiesił się po udowodnieniu plagiatu doktoratu.  
Rysiu zastrzelony przez snajpera podczas misji w Iraku.  
Powolna przecena. Może zostałem największym żyjącym  
poetą z ulicy K? Bez rozstrzygania czyja buława.  
Umiar. Na chuj te spory.

## **Plecak**

Nie do końca wiem, co kochałem  
w tamtym starorzeczu czasu.  
Miłość do tego, co już nie istnieje  
rozpływa się jak kręgi wody w Raduni.  
Jest jak plusk niewidocznej troci, lipienia,  
lub spłoszony błękit zimorodka na pniu olchy  
bardziej intensywny niż wiosenne niebo.  
Uciekłem przed nadciągającą burzą.  
Spakowany, zapomniany na brzegu  
plecak, bez którego dało się jednak  
żyć dalej, mimo łez, domysłów  
i rozpaczliwie nieosiągalnej prawdy,  
co w nim naprawdę było, prócz straty.  
„*To już za mną*” mówił Rimbaud.  
Nigdy nie odzyskałem tego, co było  
uczyłem się stylu łagodnego tracenia.

## Wuj leśniczy

Zawsze chciałem nim być, nim umarł przez wódkę.

Dęby, sosny, daglezie, buki. Wstawiały się za nim szanowały i nie pytały o powody upadku. Ludzie nie umieją tak patrzeć na śmierć, jak one. Na sarnę w pętli wnyków, gdy jej ciemne oczy oswajają bagienność mroku. Na omszałość wspomnień pni powalonych w długiej wędrówce ku światłu. Na cierpliwe milczenie mgły, które nie zdradza lęku wstając z kolan przed kolejnym porankiem. I paproć, która wie, że nas nie znajdzie, jak tylko we śnie, gdzie kwitną słowa. Tylko las jest prawdziwym życiem, z przeszłością bez rozpaczyny ani winy. Głosem, który sprzeciwia się burzy, rośnie w chłodzie i deszczu nie tracąc siły.

Nie był przewodnikiem, tłumaczem, ani więziennym klawiszem. Wrócił z Workuty. Był jednym z wolnych drzew, słojem pamięci który prowadził chłopca przez stary las życia.

Ojcu

## **Brzytwa**

Próbowałem naśladować ojca.  
Golić się brzytwą. Ostrzyć ją  
na pasku, używać ałunu.  
Widzę jego zmęczone oczy  
skaleczenia policzków. Dużo krwi,  
obolałość skóry. Złe wspomnienia  
trzymane w ryzach. Nie zmieniał wiary  
i przekonań. Nie byłem tak odporny  
na zranienia i obce racje, jak on.  
Używam golarki z elektrycznym masażem.  
Metoda, jak metoda. W łazience  
w lustrze widzę gładką twarz.  
Zmiany, stałość, wierność sobie?  
Trzeba śpiewać własny czas, redukować  
nadmiar skojarzeń, unikać mnożenia  
bytów ponad konieczność.  
Ojciec trzymał się tej zasady.

## Lekcja francuskiego w Alliance

Czy potrafisz się od tego powstrzymać?

- pytała nauczycielka francuskiego.

Pochylona nad kartką Jeanette  
sprawdzała błędy w moim *devoir*.

Mylisz czasy, osoby, rodzaj...

- ale chyba nie płęć, myślę  
zachwycony własnym językiem.

Jej złoty meszek na karku  
przypominał suchy *garrique*

(pisownia bez błędu!)

Prowansji, skąd pochodziła.

Czerwone poziomki poprawek  
kropelki potu smakowały wybornie.

Smakowe kubki języka szalały.

Żarłocznie robiłem coraz więcej błędów  
w pomieszaniu składni i pożądaniami.

Klasyczny błąd młodości.

## **W zaułkach**

W zaułkach nocy nawołują się zakochane słowa.  
Pohukuje sowa. Nad wędrowcami czuwają  
latarnie serc. W opuszczonych ogrodach  
wiatr zrywa jabłka. Płaska pełnia księżyca.  
Srebrna pierś. Kradniemy wieczność, wpijamy zęby  
w kwaśną krągłość świata. Do czułego bólu.  
W pestki i ogryzek poranka. W bladość słów.

## Szachista

W letniej scenerii patrzyłem na  
zastygłe, parkowe figury w Oliwie  
oczekujące na pierwszą decyzję.  
Fascynowała mnie gra  
powszechność i tajemnicze reguły.  
Ryzyko otwarcia się  
śmieszność przegrywających,  
podziw dla wygranej.  
Tylko jedno właściwe słowo  
jeden poprawny ruch  
a pozostałe błędne.  
Szachy jak pole minowe.  
Myślałem, że miłość jest podobna.  
Ale wszystko było inaczej  
wybuch unieśmiertelniał, klęska  
domagała się rewanżu, wycofanie  
zwielokrotniało powrót do życia.  
W każdej roli byłem przemienne  
królem, gońcem, pionkiem twoich rąk.  
I nic nie było czarne, ani białe.



## Coś rozstrzygającego

Mieć piętnaście lat i patrzeć z nadzieją  
że otchłań ulicy nie jest tak pusta  
i coś się wyłoni z mgły i napięcia.  
Czekać na rogu, przed witryną z neonem  
*Warzywa owoce*, na randkę z boginią  
a pierwsza zawsze nosi imię Ewa.  
I spotkać miast niej tego węża Karola  
jej przydupasa, a byłego przyjaciela.  
Wyższego o głowę, z większym jabłkiem  
grdyki, który się czai w mroku i mżawce  
listopada, bardziej pryszczatego  
i przykrego, niż on sam.  
Uprzeć się, że nie umrzesz z powodu  
tego, że światło latarni rozsadza mózg  
a ciemność jest biała, jak zamieć.  
I od tej chwili nie lubić pośredników  
pomiędzy Bogiem, a tobą, tobą, a kobietą.  
Przyznać, że wiara nie ma nic wspólnego  
z wygnaniem z Rajskiego. W końcu musi być  
chwila, kiedy mimochodem, niezauważalnie  
dzieje się coś rozstrzygającego.

## Pierwsza

Po chłodnej kąpieli leżeliśmy  
nadzy pod pomnikiem powietrza.  
Nartniki gorączkowo pisały list,  
na kartce chmur w uykającym nurcie.  
Pierwsza kobieta, rozgrzana rzeka.  
Bałem się w nią zanurzyć  
zmącić przejrzystość wód.  
Wrócić, skąd się wyszło, odnaleźć  
tę ciemno-jasną furtkę, za którą  
faluje życie. Naruszyć tajemnicę.  
Zobaczyć w dnie jej oczu zgodę  
pomiędzy lekkością, a ciężarem  
nie wypowiedzianego. Szczęśliwie  
trawy nasycone rosą były  
po naszej stronie. I nagle źdźbło  
uniosło się, lekko zakołysało,  
podtrzymało ważkę. Żrenica południa  
płonęła czerwienią, ogień i woda,  
lot i bezruch poznawały się wzajemnie.

## **Progeria, alter kind**

Zawsze miał siwe włosy.  
Nie wiadomo, kiedy został poczęty.  
Około szesnastego roku  
zagnieżdżyła się zygota słowa.  
Życie bywa zaskakująco tajne,  
a podział i rozwój nieśpieszne.  
Około pięćdziesiątki poczuł  
konieczność wyjścia na zewnątrz.  
Nie był to gwałtowny skurcz, raczej  
zniecierpliwienie mięśnia serca.  
Czekał go jeszcze niejeden ciemny  
zakręt, nim pojął, że jest starym  
dzieckiem poezji z przenoszonej  
ciąży. Taka odwrotność progerii.  
Czas się rozszerzał, świat cofał do  
początku, z każdym wierszem  
coraz młodszy i młodszy.  
Siedemdziesiątka, prawie  
bez zmarszczek, jak po botoksie.

## Szepty

Filizanka z porcelany, jak muszla zatrzymanych  
uwięzionych szeptów. Odnajduje mnie dzieciństwo.  
Myślałem, że je mi skradziono w Rajskim ogrodzie  
wywieziono na pogańskie Prusy, zamknięto  
w ruinach Elbingu, skazano na zapomnienie.  
Po latach słyszę szmer, szuranie palców po gładkim  
szkliwie pamięci. Stłumione pukanie.  
Za drzwiami nieznany chłopczyk, z wyrzutem, że to  
ja porzuciłem go dla dorosłości. To prawda, mówię  
wybacz, tak robi wielu zranionych przez czas.  
Teraz spójrz przez ramię i idź dalej.  
Tocz swoje żelazne kółko po bruku Górowa,  
ucz się kaligrafować pierwsze a,  
odwiedzaj z przewodnikiem czyściec i piekło szkoły.  
Są wspólne i nieuniknione. *Guarda e passa.*

## Perypatetyk

Drzemie zapomniana, zakurzona lokomotywa.  
Znużone ciało nieba odpoczywa na pustej ławce,  
kładzie się na torach. Dym z okolicznych domów  
zagląda w wybite okna dworca. Kim jest ten osobnik  
z niepewnym uśmiechem przechadzający się wzdłuż  
peronu, opukujący zardzewiały mechanizm mowy,  
przekładnię pamięci? Może tkwi na liście  
poszukiwanych przez starość. Nikt go nie ściga.  
Trochę zagubiony. Jak wagon na bocznicy Kałdowa  
czy małej stacyjki Smętowo Graniczne, z nieaktualnym  
rozkładem jazdy. Wiatr czyta nieuważnie Nie warto  
go przypominać. Słowo *wanted* brzmiałoby komicznie  
na liście przewozowym. Dysponent życia chwilowo  
zajęty ładunkiem cenniejszym, niż tych kilka wierszy  
wysyłanych bez ubezpieczenia, w niejasnym kierunku.  
Nikt się nie zapisuje do starej szkoły perypatetyków.  
Wszyscy mkną, zamknięci w pudłach samochodów,  
nie mogą doścignąć przeszłości, ani przyszłości.  
„*Wsiąść do pociągu byle jakiego*”? Nic nam po kolei.  
Raczej stopa za stopą po podkładach wspomnień,  
po rdzawym tłuczniu myśli. Stopa za stopą.

## Otwarte okno

Spał niezbyt czujnie. Kiedy już na dobre  
okrył się snem, coś wymknęło się  
cichcem na gigant w psychodeliczne  
życie po życiu  
- kto, co?

Nad ranem, przez otwarte okno powróciło  
jawno-skrzynie, niby skruszone i zawstydzone  
niczego naprawdę nie żałując i ułożyło się obok  
jak gdyby nigdy nic.  
- kto, co?

Próbował znów zasnąć. Pomarszczony i całkiem stary  
deszcz bębnił bez sensu w parapet.  
Mruknał - nie budź, za wcześnie na wymówki,  
to tylko siedemdziesiąt lat na sen.  
-o kim, o czym?

- Nie czas? Zbudź się!  
Jeśli nie miałeś, mieć mnie nie będziesz!  
Deszcz ustał. Obrażone wyszło  
i nigdy nie wróciło.  
- kto, co?

*Norwidowi*

## **Wiara**

Życie jest kruchą porcelaną?  
A śnieg maszyną do pisania ciszy?  
Zima rozrzuca ulotki, czyste, białe kartki  
nad niknącym tropem ptasich łapek.  
Potem wiosenne roztopy zacierają ślad.  
Sami wpiszcie tekst, jeśli to wam potrzebne.  
Sens nie podlega lodowaceniu, ani topnieniu.  
To, w co wierzysz jest porcelaną  
przeniesioną cudownie przez czas  
rozterki, gwałtu i destrukcji.  
Przeszła przez tyle oczu, rąk i ust.  
Będzie tą bielą, pamięcią dobra,  
które doznawałeś, które chciałeś ocalać.  
Z rąk gwałtownych, kłamliwych słów  
oczu, które zaniewidziały piękno.

## **W dzieciństwie nie ma poezji?**

Nie cierpię tej bukoliki smaku dzieciństwa.  
Za wiele rózu, obłoczków, smutnych landrynek.  
Nie cierpię powracającego głodu dzieciństwa.  
Za dużo czerni, buntu, nastroszonej sierści.  
Cóż za niedorzeczne pęknięcie opisu!  
I jakieś zaraźliwe, udziela się powszechnie.

Szukam odtrutki. Może łącznika, spoiwa?  
Idę na zakupy. Korytarz, skrzypiące schody.

Chyba dziecinnieję, zjeżdżam po poręczy czasu.  
W szalonym pędzie ślizga się czułość życia.  
Pamięć krucha, jak filiżanka, nie do sklejenia.  
Wracam do siebie z pustymi rękami. Wchodzę  
powoli na półpiętro. Jeszcze kilka kroków.  
Przyzywa mnie woń kawy w porcelanie Bohemia?.

Wnętrze pachnie świeżo. Pokój jakby jaśniejszy.  
Dzieciństwo nie zna poezji, poezja nie rozmawia  
z dziećmi, tylko z Bogiem. Starość przekłada na nią  
wszystko, co dostępne, szuka afirmacji swojej ułomności.  
Bez terminu ważności. Na własne ryzyko. Czas  
odwraca się plecami do tych, którzy go rozpoznali.



## **Niecałość**

Jechać do stacji Niewszystek?  
- nie ma takiej w rozkładzie.

Rezygnuję z szukania, widzę napis  
Niecałość.

Podróż do Wycinek trwa godzinę,  
życie zajmuje mi wszystkie

Powtarzać sobie codziennie  
wszystek drogą, całość wycinkiem.

*uchodżom poświęcam*

## **Czterdzieści i cztery**

Tamtego roku był uchodźcą, ściganym przez kresy  
brudnym, zapłakany dzieckiem.

Uciekał spod Lwowa ciągnąc za sobą

- jak ogon komety w czarnej sukni nocy - przestkach
- Obcy, a przyjmowano go.

Każdej nocy był uchodźcą na wozie pod psią gwiazdą  
głodnym w drodze przez ciemność.

Ssał makowiny, pokrzywę, lebiodę, śnił zacierkę z mamałygi  
zapach buczynowych orzeszków.

- Obcy, a dano mu chleba i czystej wody.

Każdego dnia był uchodźcą, zziębniętym, niepewnym.  
w lesie przeciwieństw.

Pukał do zamkniętych klasztornych ogrodów

- Obcy, a otwarto drzwi Rajskiego, okrywając go  
miękkim płaszczem mowy.

Przez lata był chmurą, uchodźcą wśród uchodźców.

Przekraczał Prypeć, San i Bug, bystrza i brody języka.

Przeszedł suchą stopą na brzeg polskości po kamieniach

Brzechwy, Kochanowskiego, K.I. Gałczyńskiego, Miłosza

- Obcy, a wśród swoich.

## **Wilcze ślepia**

Patrzę na mnie zimne, wilcze ślepia  
z gąszczu leśnych malin, zapach strachu  
nie do zapomnienia, do zapamiętania gnicie  
ścierwa sarny we wnykach, chrzęst buczyny  
pod nogami, w zębach słowa nie do wypowiedzenia.  
Jeszcze nie umiem żyć, ani umierać  
dopada mnie zdyszana ścieżka, urwisty brzeg  
pod stopami płytka rzeka pełna ucieczki.  
Nad nią chmury, obietnica innych chmur  
jak bilet do nieodgadnionej wolności.

Każdy do swojego celu, wszyscy podług  
powszechnych zasad. Zmierzamy dokądś.  
Opuszczam Rajskie ogrody. San, lęk spływa  
po mnie z papierowym statkiem mowy  
sny i tajemnice dobrze ukryte w ładowniach.  
Jeśli zatoną, to na zawsze. Bezpieczne.  
Rozpoczęta podróż do kresu fizyki tego świata  
dystopia języka i sensu. Jego rozbiór jest  
nieskończony. Już nie uciekam, widzę  
malinowy chruśniak, wilcze oczy czasu.

Ocalenie to Rzeka, pamięć, która cię przyjmuje  
unosi i opuszcza, jak życie, dzieciństwo, sylwa  
nie do wstąpienia, woda żywa w ciągłej ucieczce.

## **Łza**

Łza na policzku schnie  
żyj póki możesz, kropło

co dzień jest życie  
płacz, nie tylko raz.

Chmury są śmiertelne  
chmury są nieśmiertelne

póki dzielę się z tobą  
- mówi deszcz

\* \* \*

Białem się. Bolał mnie ząb.  
Przed gabinetem myślałem  
że życie jest miejscem straty  
którą łagodzi tylko styl.  
Będzie znieczulenie?  
Ta monstrualna niepewność  
co może zrobić ze mną  
świat, tortura, narzędzie  
drugi człowiek, ja sam.  
W pomieszaniu umysłu  
w chwili przesilenia  
jakże bezbronni jesteśmy  
wobec lęku, recept i zaklęć.  
Siedziałem w poczekalni słów.  
Godność, pewność, zasługi  
milczały. Obok Bóg cierpliwie  
czekał na moje wejście.

## Spis treści:

1. Filiżanka z porcelany Bohemia
2. Zapach
3. Lwów
4. Pamięć
5. Rozmowa z byłym dzieckiem
6. Jego pierwsza miłość
7. Anioły zjawiają się tylko raz
8. Bawiący się kalejdoskopem
9. Dom, ćwiczenie na piano forte
10. Eksmisja
11. Jeszcze o zapachach
12. Podwórko przy Czerniakowskiej
13. Ruina
14. Egzekucja
15. Pogrzeb
16. Gra w palanta
17. Dysonans
18. Blondasek z wyszczerzonymi zębami
19. Wrastanie w morze
20. Dzikie gęsi
21. Narodziny z piany
22. Dwoje na plaży
23. Warga
24. Prowincjusz
25. Śmiech
26. Nie odbyty wywiad z kustoszem pamięci
27. Wyrostek
28. Prace kuchenne
29. Bliźniaczki
30. Tajne komplety
31. Chłopiec zatopiony w książkach
32. Wylinka
33. Coś największego
34. Plecak
35. Wuj leśniczy
36. Brzytwa
37. Lekcja francuskiego w Alliance
38. W zaułkach
39. Szachista
40. Cos rozstrzygającego
41. Pierwsza
42. Progeria, alter kind
43. Szepty
44. Perypatetyk
45. Otwarte okno
46. Wiara
47. W dzieciństwie nie ma poezji?
48. Niecałość

49. Czterdzieści i cztery
50. Wilcze ślepia
51. Łza
52. \*\*\*



(Notka biograficzna: na okładkę tylną, koło i pod zdjęciem)

**Bogdan Jaremin**, urodzony we Lwowie w 1942 r., dzielił dramatyczne losy inteligentkich rodzin na Kresach. Aktualnie mieszkaniec i entuzjasta Gdyni.

Członek SPP, lekarz klinicysta, biegły sądowy, emerytowany profesor medycyny, były dyrektor Instytutu Medycyny Morskiej i Tropikalnej w Gdyni, redaktor naczelny i honorowy międzynarodowego czasopisma naukowego *International Maritime Health*, podróżnik, kajakarz i żeglarz. Życie dzieli z żoną Joanną, malarką i kotem Frodo (rudym).

Debiutował w miesięczniku *Litery* w Gdańsku. Nominowany do Nagrody Literackiej im. Ks. Jana Twardowskiego w 2013 r. za tom *Tam i tu*, Biblioteka Toposu, Sopot 2013 i do nagrody literackiej im. KIG – Złoty Orfeusz za tom *Treny Lipca*, Bernardinum, Pelplin 2013.

Autor kilkunastu zbiorów wierszy. Publikował wiersze, eseje i prozę w: *Literach*, *Odrze*, *Zeszytach Literackich*, *Toposie*, *Gazecie Wyborczej*, *Latarni Morskiej* i innych czasopismach, występował w audycjach PR. Więcej na str.: [www.jaremin.com](http://www.jaremin.com)

(Blurb na okładkę tylną, pod biogramem)

*Pamięć jest w nowych wierszach Bogdana Jaremina naczyniem, ale także jego zawartością, kiedy indziej jeszcze – pociskiem, przed którym nie sposób się uchylić. Życie przepływa przez bohatera tej poezji, ale też bierze go w posiadanie jak rzeka. Czy to nie sprzeczne ze sobą koncepcje czasu i pamięci? A czy poeta powinien być niewolnikiem koncepcji, strażnikiem konsekwencji? Gdzie koło ma swój koniec, a gdzie ma początek? Imponująca jest delikatność, z jaką wiersze Bogdana Jaremina dotykają przemijania, imponująca jest uległość wierszy Jaremina wobec przemijania, ich niestanowczość, niepewność, kruchość i czułość. Czytam Zapach porcelany jako autobiografię bazującą na błyskach pamięci, powidokach, domysłach, która siłą swojej zmysłowości przenosi ludzi i rzeczy z Wtedy w wieczną Terazniejszość. I znajduję w niej żywy dowód na to, jak wielką rolę w scalaniu naszej rozbitej (jak filiżanka) tożsamości odgrywa poetyckie słowo.*

**Tadeusz Dąbrowski**